

O pańskiej i chłopskiej tożsamości Polaków



PROF. DR HAB. IZABELLA BUKRABA-RYLSKA

Institut Rozwoju Wsi i Rolnictwa, PAN Warszawa

Jednym z największych wyzwań podejmowanej terapii narodowej jest gruntowne rozpoznanie i docenienie chłopskiej tożsamości polskiego społeczeństwa. Choć niekiedy jest ona demonstrowana efekciarskim gestem, rzadko werbalizuje się ją w przełomowych manifestach, a częściej artykułuje się nie w słowach, lecz po prostu w trwaniu, to zawsze wywierała ona i wciąż wywiera istotny wpływ na dzieje Polski. Nadal jednak – niesłusznie – pozostaje ona w wyraźnym cieniu etosu szlacheckiego.

Pytanie o tożsamość Polaków może dać różne odpowiedzi, zależnie od tego, czy ma się na myśli tożsamość narodową, społeczną, historyczną czy kulturową. Łączy je jednak to, że wszystkie one są tożsamościami zbiorowymi, a więc ich rozpatrywanie rodzi istotną trudność teoretyczną. Jak zwracają uwagę badacze, żadna grupa bowiem nie posiada wspólnego sensorium – ośrodka świadomości i pamięci, który rozproszone doświadczenia wielu scalałby i przetwarzał w jedną, dla wszystkich spójną, całość. Dlatego też autorzy zajmujący się zbiorowymi tożsamościami zamiast organu wewnętrznego grupy, który pełniłby taką rolę, szukają jego odpowiednika na zewnątrz organizmów członków grupy, a nawet „organizmu”, jaki tworzy cała ta grupa. Znajdują go w końcu w wytworach egzosomatycznych, jak je określał Karl Popper, czyli w obiektach Świata III: ideach i wizjach, koncepcjach naukowych oraz dziełach sztuki. I tak w eseju *O tożsamości* Czesław Miłosz pisał, iż „świadomość historyczna istnieje wtedy, kiedy przeszłość jakiejś kultury nie jest abstrakcją, lecz mnóstwem obrazów”. Zaś Antonina Kłoskowska, badając kultury narodowe u korzeni, proponowała, aby (jeśli nie chcemy operować stereotypami ani ulegać hipostazie) przez tożsamość narodową rozumieć ogół tekstów kultury narodowej, jej symboli i wartości – zwłaszcza tych, które tworzą jej rdzeń kanoniczny.

Takie ujęcie problemu – poza podstawową wątpliwością, czy zasadne jest rezygnowanie z poszukiwania podstaw wspólnej tożsamości także w zakodowanych cieleśnie *habitusach* i wpojonych przez socjalizację automatyzmach somatycznych – rodzi jednak kolejne pytanie, a mianowicie: kto decyduje o kształcie kanonu kultury narodowej, kto zarządza tymi

wszystkimi obrazami, symbolami i wartościami? W tym przypadku nawet pobieżna znajomość literatury socjologicznej nie pozwala żywić żadnych wątpliwości. Jednoznacznie wypowiadają się na ten temat Antonio Gramsci, pisząc o „hegemonii kulturowej” sprawowanej zawsze przez warstwy panujące, Michel Foucault – tropiąc zależności „wiedzy” i „władzy” obecne nie tylko w dyskursie werbalnym, ale też w milczącym „porządku rzeczy”, wreszcie Pierre Bourdieu – wskazując oficjalne instytucje państwa demokratycznego jako narzędzia „przemocy symbolicznej”, która przez wartościowanie kultury wyższej, „oficjalnej” i niższej, „popularnej” legitymizuje istniejący porządek społeczny wraz z jego hierarchiami i nierównościami.

Polski dualizm

Szczególnie w warunkach polskich pytanie o to, kto i przy pomocy jakich środków „sprawuje rząd dusz”, a więc formuje i promuje określoną wizję tożsamości narodowej, wydaje się istotne. Utrzymujący się przez wiele wieków stanowy podział polskiego społeczeństwa, który w XIX stuleciu zaowocował wyłonieniem się inteligencji (grupy o pretensjach do bycia elitą, choć jej narodziny były produktem degradacji, nie zaś awansu – o czym z uporem przypominał Józef Chałasiński), a do dziś daje o sobie znać w kształcie debaty publicznej (którą np. Monika Bobako trafnie nazywa „neoliberalnym dyskursem rasistowskim”), sprawił, że ponad przywołanymi na początku rozróżnieniami odmiennych tożsamości należałoby dostrzec jeden zasadniczy podział. Stanowi on dla nich rodzaj ram nadrzędnych, a więc swoisty meta-poziom, determinujący kształt wszystkich uzależnionych od niego zjawisk. Tym niezbędnym do uwzględnienia w analizach polskiej tożsamości narodowej elementem jest właśnie znamienna dwoistość polskiego społeczeństwa, jego trwałe, choć oczywiście objawiające się w różnych odsłonach, pęknięcie na część „pańską” i „chłopską”.

“ **Niezbędnym do uwzględnienia w analizach polskiej tożsamości narodowej elementem jest znamienna dwoistość polskiego społeczeństwa, jego trwałe, objawiające się w różnych odsłonach, pęknięcie na część „pańską” i „chłopską”.**

Zjawisko to nienowe i dobrze scharakteryzowane w wielu klasycznych opracowaniach socjologicznych. W tym miejscu chciałabym jednak przywołać trafną, ale ostatnio chyba trochę zapomnianą analizę Antoniego Kępińskiego, wybitnego psychiatry, który w jednej ze swoich prac, w *Psychopatiach*, tak pisał o dwóch odmianach polskiego charakteru narodowego: „W społeczeństwie polskim przeważają typy histeryczne i psychasteniczne. Polski typ histeryczny jest to typ w zasadzie szlachecki – polskie «zastaw się, a postaw się» – polonez,

Samosierra, szarża ułanów na czołgi, polskie sejmikowanie, polskie *liberum veto*, i tzw. *polnische Wirtschaft*, przedziwna mieszanina cnót i wad. Polski psychastenik – to jakby typ polskiego kmiecia: cichy, spokojny, pracowity, nie wadzący nikomu, czasem pokazujący tylko swój steniczny kolec; wówczas poczciwy polski kmieć przeraża obrazem Jakuba Szeli. Ten dziwny podział naszego społeczeństwa na ludzi, którzy gadają i na tych, którzy pracują, utrzymuje się przez wieki mimo zmian warunków życia, zmian ekonomicznych, ustrojowych itp. Byłby to przykład trwałości struktur społecznych; mimo że czasy bardzo się zmieniły, model szlachecki i kmiecy społeczeństwa się utrzymał. Może model ten zapewnia pewnego rodzaju równowagę społeczną: jedni pracują, a drudzy błyszczą i gadają”.

Hegemonia inteligencji

Antoni Kępiński nie miałby zapewne wątpliwości, komu w procesie formowania tożsamości narodowej przypisać pozycję hegemoniczną, kogo uczynić odpowiedzialnym za związaną z tym „przemoc symboliczną” i której grupie społecznej przypisać największy udział w dostarczaniu wiedzy służącej władzy, zwłaszcza tej symbolicznej. Dominująca pozycja elit o inteligenckim (a więc postszlacheckim) rodowodzie w tworzeniu wpływowych narracji, w kształtowaniu kanonu kultury narodowej i sprawowaniu monopolu na decydowanie o jedynie słusznych w danym momencie dziejowym celach i wartościach przejawia się wyraźnie także w obowiązującym wciąż sposobie postrzegania historycznej oraz aktualnej roli całej reszty społeczeństwa, czyli jego „kmiecego” komponentu. Polski segment agrarny, a więc wieś, jej mieszkańcy i rolnictwo, był i jest nadal postrzegany jako matecznik zacofania, balast rozwojowy i najbardziej kompromitująca część kraju – zwłaszcza w konfrontacji z Zachodem i Unią Europejską. Nic dziwnego, że z zadziwiającą regularnością pojawiały się w polu akademickim i debacie publicznej głosy mówiące o konieczności gruntownej modernizacji, a najlepiej likwidacji wsi – przynajmniej w jej dotychczasowym kształcie, o przerobieniu zbyt licznych chłopów, jeśli nie na robotników wielkoprzemysłowych, to przynajmniej na możliwie nielicznych farmerów, a tradycyjnego rolnictwa w zindustrializowany agrobiznes. W okresie transformacji nie zawahano się nawet przed sformułowaniem postulatu, by „zbędna” nadwyżka ludnościowa (skromnie licząc, jakieś 2-3 mln mieszkańców wsi) udała się na „emigrację ostatnią”, gdyż zanadto spowalnia modernizację, a koszty jej resocjalizacji byłyby zbyt duże.

“ **Dominująca pozycja elit o inteligenckim rodowodzie sprawia, że polski segment agrarny, a więc wieś, jej mieszkańcy i rolnictwo, nadal jest postrzegany jako matecznik zacofania, balast rozwojowy i najbardziej kompromitująca część kraju.**

Niedoceniony etos chłopski

Na ironię zakrawa fakt – o czym dobrze wiedzą historycy gospodarczy – że to właśnie polska wieś, chłopi i ich tradycyjne rolnictwo przy każdej podejmowanej przez ambitne elity próbie modernizacji kraju służyły za istotne źródło akumulacji pierwotnej, za niezbędny rezerwuár dóbr, zasobów pracy i środków finansowych. Ekonomiści specjalizujący się w śledzeniu tzw. przepływów międzygałęziowych każdorazowy wkład segmentu agrarnego w przemiany ustrojowe Polski (ponowne wprowadzenie pańszczyzny w XV wieku, reformy powłaszczeniowe, rozbudowa okręgów przemysłowych w II RP „drogą prostego przesuwania wartości dodanej wytworzonej w rolnictwie do przemysłu” (określenie J. Poniatowskiego), intensywna industrializacja po II wojnie, wreszcie transformacja w III RP) uznają za bardzo znaczny, a co bodaj ważniejsze – skrajnie asymetryczny. Ponieważ ten systematycznie uprawiany, nieraz bardzo brutalny drenaż wsi i rolnictwa prowadził do dewastowania segmentu agrarnego, a podejmowane modernizacje i tak kończyły się klęską lub co najwyżej połowicznym sukcesem, Jacek Kochanowicz słusznie określił tę niepokojącą prawidłowość jako polski paradoks modernizacyjny.

Stojąca za takimi, a nie innymi wyborami kolejnych generacji polskich elit aksjologia odwołuje się jednak do określonej wizji historii i do konkretnych przeświadczeń o doniosłości takich, a nie innych działań. Jeśli przypomnieć w tym miejscu znany podział F. Nietzschego na historię monumentalną, antykwaryczną i krytyczną oraz F. Braudela na historię zdarzeniową, struktury i cykle koniunkturalne, to widać wyraźnie, iż rodzime elity zdecydowanie preferowały myślenie o doniosłych faktach politycznych, w mniejszym zaś stopniu o procesach społeczno-kulturowych czy gospodarczych, z których zwłaszcza te ostatnie przebiegały często w sposób rozproszony i niejako podskórny. Dodatkowo, właściwa polskiemu myśleniu politycznemu, narodowemu i „romantycznemu” (co podkreśla zawsze Maria Janion) wzorowi patriotyzmu koncentracja na traktowanych wydarzeniowo tradycjach insurekcyjnych i czynie zbrojnym kosztem ciągłej, ale mało efektywnej pracy organicznej – wszystko to sprawia, iż faktyczna rola chłopskiego etosu wciąż nie została prawidłowo rozpoznana i odpowiednio doceniona. Co więcej, choć wielokrotnie wypowiedziano na ten temat słuszne sądy (wszak już Aleksander Świętochowski pisał: „gdy «przedstawiciele narodu» tak liczną gromadą podążyli na jarmark germanizacyjny i zaczęli wyprzedawać ziemię ojczystą, w głowach socjologów naszych błysnęła myśl, że może chłop warujący od wieków jak pies na swym zagonie i warczący przeciw każdemu, kto chce go zeń spędzić, ma jakąś wartość polityczną”), nie posłużyły one, niestety, do zasadniczej weryfikacji istniejących stereotypów ani do rewizji forsowanego przez elity kształtu tożsamości narodowej.

“ **Faktyczna rola chłopskiego etosu wciąż nie została w polskiej historii prawidłowo rozpoznana i odpowiednio doceniona**

– to polska wieś, chłopci i ich tradycyjne rolnictwo przy każdej podejmowanej przez ambitne elity próbie modernizacji kraju służyły za istotne źródło akumulacji pierwotnej, za niezbędny rezerwuar dóbr, zasobów pracy i środków finansowych.

Ku podmiotowej tożsamości narodowej

Tymczasem i jedno, i drugie zasługuje na gruntowne przepracowanie, tak aby tożsamość narodowa polskiego społeczeństwa była w pełni podmiotowa i odzwierciedlała to, co faktycznie wnoszą w nią wszystkie grupy społeczne. Niezbędnym warunkiem rezygnacji z uporczywie powtarzanych zafałszowań i przeorientowania dotychczasowego myślenia wydaje się zatem odrzucenie zarówno poststanowych uprzedzeń, jak i panujących wciąż przeświadczeń, że rolę historyczną odgrywają tylko podmioty aktywne, dynamiczne, prące do zmiany, a zwłaszcza te, które „gadają i błyszczą”, podczas gdy dużo trudniej dostrzec dziejotwórczą rolę grup takich jak chłopci, którzy zachowując się biernie i obstając przy tradycyjnym porządku, okazują się nie tylko bardzo cennym, niehałaśliwym „motorem”, ale i milczącym „moderatorem” każdej zmiany. Wiele lat temu właśnie takim określeniem posłużył się Jan Szczepański, pisząc swoje *Odmiany czasu teraźniejszego*; w podobnym duchu wypowiada się też wybitny ekonomista rolny Jerzy Wilkin, twierdząc, że „w procesach dziejowych chłop jest zazwyczaj mało widocznym i nieefektywnym aktorem, pozostaje on w cieniu i ciszy, ale skutki jego długotrwałego i żmudnego działania są na ogół większe niż badacze skłonni mu są przyznać”; o tym, że polska wieś nie tylko „przeżywa i przeżuwa”, ale też „tworzy i dąży”, przekonywał już zresztą założyciel polskiej socjologii wsi Władysław Grabski. Zrozumienie i docenienie tego faktu nadal jednak pozostaje niespełnionym postulatem. Dlatego jednym z ważkich wyzwań podejmowanej obecnie terapii narodowej jest gruntowne rozpoznanie i docenienie chłopskiej tożsamości polskiego społeczeństwa, która – choć niekoniecznie demonstrowana efekciarskim gestem, rzadko werbalizowana w przełomowych manifestach, częściej artykułująca się nie w słowach, lecz po prostu w trwaniu, nawet nie zawsze uświadamiana, więc obecna raczej jako latentna podświadomość wspólnoty – zawsze wywierała istotny wpływ na dzieje Polski, a i obecnie warunkuje wiele ważnych zjawisk oraz procesów.

“ **Odejdźmy od błędnego przeświadczenia, że rolę historyczną odgrywają tylko podmioty aktywne, dynamiczne, prące**

**do zmiany, te, które „gadają i błyszczą”.
Dużo trudniej dostrzec dziejotwórczą rolę
grup takich jak chłopi, którzy zachowując
się biernie i obstając przy tradycyjnym
porządku okazują się nie tylko bardzo
cennym, niehałaśliwym „motorem”,
ale i milczącym „moderatorem” każdej
zmiany.**

O autorce

Prof. dr hab. Izabella Bukraba-Rylska, absolwentka warszawskiej polonistyki, socjolog wsi. Pracuje w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Zajmuje się problematyką kultury wiejskiej, dyskursem publicznym na temat polskiej wsi, nowymi koncepcjami w humanistyce – kategoria cielesności, doświadczenie multisensoryczne, biosemiotyka. Autorka około 300 publikacji, w tym kilkunastu książek.